„GŁOS NARODU“
wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 10 hal., za dwarazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 13. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Cena 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1893 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU“
Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca.
Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 190

Ogłoszenia (inseraty przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu“, róg św. Krzyża i Mikołajskiej l. 1. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy od wiersza 30 h. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz — Nekrologi itd. 60 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski. pasaż Haesmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schlerl, R. Mosse, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, John F. Jones & Cie.

Nr. 483. Kraków, środa dnia 7 listopada 1906 roku. ROK XIV

Żydowska polityka.

Przebyta świeżo kampanja wyborcza, wykazała znowu szkodliwe oddziaływanie żywiołu żydowskiego na nasze publiczne życie. Dla żydów, prawo głosowania jest tak samo przedmiotem handlu i spekulacji, jak stara odzież lub walory giełdowe. Oni handlują wszystkiem, co może przynieść zysk i bez zysku nie rozumieją żadnej roboty. Z tego też punktu widzenia traktują wszystkie wybory, przy których odgrywają wszędzie wybitną rolę, albo jako pośrednicy przekupstw wyborczych, albo jako handlarze własnych głosów.

W obu kierunkach są żywiołem deprawującym i destrukcyjnym. Deprawują wyborców i kandydatów, i fałszują wolę ogółu, przerzucając swoje głosy w tę lub ową stronę, stosownie do tego, gdzie widzą na razie swój własny interes. Wybór bowiem oceniają nie z punktu widzenia zasad lub dobra ogółu, ale według specjalnej żydowskiej polityki, która najczęściej pozostaje w jaskrawej sprzeczności do polskiej... Czy w Krakowie, czy w Warszawie, w Wilnie, czy Poznaniu, polityka żydowska jest identyczna i według tych samych prawideł robiona. Podziwiaćby można tę nadzwyczajną solidarność i karność gdyby te właściwości nie były zawsze przeciwko nam skierowane. Żydzi czują do nas podwójną instynktową niechęć: jako do narodu słabego i pokonanego, — i jako do społeczeństwa, które najsilniej się opiera wewnętrznym żydowskim wpływom. Stąd całe ich postępowanie w obec Polaków jest nacechowane albo obłudą, albo nieprzychylnością. — Obłudnie też zawierają chwilowe sojusze z polskimi stronnictwami, drogo sprzedają sze z polskiemi stronnictwami, drogo sprzedają rozbicie i korzystają z naszych partyjnych waśni. Dziś wiążą się z konserwatystami jutro z liberałami, gotowi zawsze opuścić jednych i drugich, gdy sądzą, że im to jaką korzyść przyniesie.

Niestety! nasze stronnictwa nie mają ani dość hartu, ani dość niezawisłości, aby żydowskim uroszczeniom oprzeć się, i nie wchodzić w kompromisy, z których jedyne zyski mają żydzi. Nie idzie o to, aby żydów w ich prawach obywatelskich ograniczać, ani nawet o walkę z nimi — ale w stosunkach z żydami trzeba zachować godność narodową, i dla dorywczej korzyści nie nadwerężać narodowego interesu. Cóż jednak dzieje się obecnie podczas wyborów? Oto stronnictwa współzawodniczą z sobą o względy żydów, a kandydaci licytują się w obietnicach i zobowiązaniach żydowskich. Pod czas ostatnich wyborów w Krakowie, kandydat liberalny chodził na specjalne żydowskie zebrania i ślubował tam popieranie żydowskich interesów, jakby mógł to czynić bez uszczerbku dla własnego narodu... A przytem żydzi — z wyjątkiem syonistów — zapewniają zawsze, że są Polakami, że po polsku czują, po polsku myślą... Wiele fałszu leży w tych nieszczerych oświadczeniach! Bo wszakże, jeżeli żydzi są Polakami, nie mogą, nie powinni mieć innych interesów prócz polskich, — jeżeli zaś uznają własne, specjalnie żydowskie interesy, — w takim razie ich polskość jest tylko maską i komedją...

Syoniści głoszą przynajmniej jawnie zasadę odrębności narodowej, — i są pod tym względem uczciwsi od asymilatorów. Prawda bowiem jest ta, że po za szczupłą garstką żydowskich jednostek, które przyjęły polski język, — do pewnego stopnia wcieliły się do polskiego społeczeństwa i z tego właśnie powodu nie mają żadnego wpływu wśród swoich współwyznawców, — cały ogół żydowski żyje życiem obrębem i nigdy się nie zasymiluje. Nie bierzemy mu tego bynajmniej za złe, pragniemy tylko, aby nam żydzi nie narzucali swojej polityki i swoich interesów, jak to zawsze czynią podczas wyborów...

Z ostatniej walki wyborczej musimy jeszcze podnieść epizod charakterystyczny dla żydowskiego oddziaływania na chrześcijan....

Oto jakieś zakulisowe siły, sprzęgły nagle kupców chrześcijańskich z żydowskimi do wspólnej politycznej akcji, celem popierania konserwatywnego kandydata. Postawiono nawet wniosek utworzenia żydowsko-chrześcijańskiej komisji, która ma czuwać nad przyszłymi wyborami... Czyż kupcy chrześcijańscy nie rozumieją jak smutną rolę kazano im odegrać w tej dziwacznej kombinacji? Czy może przypuszczają, że w ten sposób usuną żydowską konkurencję, która ich gnębi i zabija? Co ich łączy, co ich wiąże z żydami! Wszystkie interesy, zawodowe, ekonomiczne, narodowe, są sprzeczne. żydowski handel niszczy ich i rujnuje; tylko przez ścisłą solidarność chrześcijańskie kupiectwo może swoją egzystencję utrzymać; i oto intryga polityczna poddaje porwanych kupców chrześcijańskich pod żydowskie kierownictwo... Na skutki nie długo będziemy czekać...

Tak każde wybory służą przedewszystkiem do wzmocnienia stanowiska żydów; i to się nazywa narodową polityką....

—————oooooo—————

Układy Austro-węgierskie.

Wiedeń, 6 listopada.

M(m.) Komisja referentów fachowych austrjackich bawiła w Budapeszcie. Jej zadaniem jest w porozumieniu z referentami fachowymi węgierskimi przygotowanie materjału dla ministrów obu państw. Na podstawie tego materjału ministrowie austrjaccy i węgierscy będą radzili ostatecznie nad załatwieniem kwestji spornej, czy i w jakiej formie należy utrzymać wspólność cłową i handlową między obu państwami.

Trzeba pamiętać, iż Węgrzy absolutnie nie chcą, by ta wspólność cłowa i handlowa, choćby w zasadzie była istotnie wspólnością, nosiła miano unii. Zdaniem dzisiaj decydujących polityków węgierskich, a przedewszystkiem ministra handlu Koszutha, termin polityczny „unia“ i brak granicy cłowej, brak komór na linji, gdzie się zaczyna terytorjum węgierskie, szkodzą powadze odrębnej państwowości węgierskiej. Zagranica traktuje Węgry zawsze jako prowincję cesarstwa austrjackiego dlatego, że Austrję i Węgry skuwa wspólnie granica cłowa. Królestwo węgierskie — zdaniem Koszutha, podniesionem do godności programu gabinetu dra Wekerlego — może zawrzeć z Austrją tylko traktat handlowy. Ów traktat handlowy prawie nie będzie się różnił od unii cłowej, ale musi się nazywać traktatem handlowym. Rzeczy taka zmiana nazwy nie zaszkodzi, żądaniu formalnem stanie się zadosyć.

Rząd austrjacki, — jak obiegają w Wiedniu pogłoski — jest gotów zgodzić się na zmianę nazwy, która w dalszej konsekwencji zawiera z strony Austrji przyznanie, że już dzisiaj istnieje odrębne terytorjum cłowe węgierskie. Żąda przecież podobno w zamian ugody Węgrów, by traktat handlowy trwał dłużej, niż po 1907 rok. Jego moc obowiązująca powinna się rozciągnąć przynajmniej na lat piętnaście. W ten sposób przemysł austrjacki miał by jeszcze na 15 lat zabezpieczonem targowisko węgierskie i na tej pewności mógłby opierać swoje kalkulacje.

Dzisiaj prasa wiedeńska otrzymała informacje budapeszteńskie, brzmiące niepomyślnie dla przemysłu austrjackiego. Rząd węgierski ani chce słyszeć o dłuższym terminie, niż dziesięcioletnim. Po wygaśnięciu traktatu handlowego w 1907 r. rząd węgierski chce faktycznie zaprowadzić odrębność cłową. Kto będzie wędrował z Austrji do Węgier lub odwrotnie, musi przechodzić przez komorę, przykomorek lub rewizyjny punkt graniczny. Będzie to widoczny znak odrębności państwowej Węgier.

Że rząd węgierski przygotowuje takie plany, wynika z tekstu projektowanej ustawy węgierskiej o popieraniu przemysłu. Gabinet Wekerlego chce mieć w ciągu lat dziesięciu o tyle posuniętym naprzód rozwój przemysłu cłowego, by mógł w 1917 roku wytrzymać walkę cłową z Austrją.

Rząd austrjacki ma jednak broń w ręku bardzo niebezpieczną dla dobrobytu Węgier. Ową bronią jest wspólność Banku Austro-Węgierskiego. Dzięki takiej wspólności Węgry otrzymują pieniądze po tańszej cenie, o 2%, niż gdyby miały bank oddzielny. Akcjonarjusze Banku (jest to instytucja prywatna akcyjna) pożyczają obywatelom obu państw pieniądze taniej, ponieważ wiedzą, że mają przedewszystkiem do czynienia z bogatemi prowincjami austro-niemieckiemi, które obfitują w gotówkę. Jeżeli nastąpi rozdział Banku wspólnego na dwa banki oddzielne, bank austrjacki będzie mógł dawać pieniądze za jeszcze niższem

dyskontem, podczas gdy dyskonto banku węgierskiego podskoczy w górę o 1½%—2%.

Przywilej Banku Austro- Węgierskiego w dzisiejszej formie gaśnie — o ile się niemylimy — już w roku 1910, a więc w każdym razie znacznie wcześniej, przed 1917 rokiem. Rząd austrjacki tedy wiedząc, iż Węgry po r. 1907 chcą zerwać wspólność cłową, może na kilka lat wcześniej zerwać wspólność bankową, utworzyć bank osobny i zmusić Węgry do założenia własnego banku czyli odrazu zrobić na Węgrzech pieniądz droższym. Odczułby to rolnik i przemysłowiec, dobrobyt Węgier byłby narażonym na pewien szwank, rząd węgierski nie mógłby podążać do utworzenia własnego okręgu cłowego w tempie tak przyspieszonem, jak projektował.

Sprawa nieskończona. Od jej ostatecznego załatwienia zależą losy nie tylko gospodarcze, ale i polityczne ludów, tworzących monarchię Habsburską.

———oooooooooooo———

Jak drobni kupcy i sklepikarze mają walczyć o byt.

Ze wszystkich stron słyszymy narzekania drobnych kupców i sklepikarzy, że konkurencja wielkich domów handlowych ich zabija. I niejednokrotnie próbowano u nas drogi organizacji, aby położenie ich polepszyć, ale ostatnie próby te nie doprowadziły do żadnych pozytywnych rezultatów. Zdaje się, że błąd leżał w tem, iż zakładane organizacje cierpiały na chroniczny brak ludzi energicznych, oraz nie były dostosowane do warunków i potrzeb.

Pod tym względem w Niemczech sprawy stoją o wiele lepiej. Pragnę w kilku artykułach omówić najważniejsze organizacje drobnych kupców i sklepikarzy niemieckich, — ma się rozumieć, te przedewszystkiem, które mogłyby znaleść u nas zastosowanie.

W drobnym handlu jedną z największych przeszkód jego rozwoju jest dawanie na kredyt. Sklepikarz musi to czynić niejednokrotnie ze względów konkurencyjnych, a jednak kredyt ten podrywa nieraz jego byt.

Otóż w Niemczech spróbowano dobrego sposobu celem nauczenia ludzi, kupowania za gotówkę. Są nim *Stowarzyszenia oszczędności rabatowe.*

Dawanie procentu od pobranych towarów rozwinęło się pod wpływem gwałtownej wzajemnej konkurencji. Ażeby klientelę bardziej przyciągnąć, a zwłaszcza gosposie bardziej przynęcić, zaczęły niektóre sklepy dawać procent kupującym. Zwyczaj ten rozpowszechnił się coraz bardziej, —trafił i do nas — ale zarazem nieujęty w żadne karby organizacyjne stał się niebezpiecznym czynnikiem konkurencyjnym.

W Niemczech postanowiono ująć ten ruch w pewne ramy organizacji i to też dało powód do założenia tak zwanych stowarzyszeń rabatowych. Stowarzyszenia te mają dwa cele: chcą zapewnić kupcom zwłaszcza drobnym sklepikarzom wzmożenia się klienteli, oraz dla kupujących stają się niejako kasą oszczędności.

Wszystkie sklepy należące do tego stowarzyszenia zobowiązują się dawać kupującym 5 prc. rabatu na towarze zawsze wtedy, kiedy zakup dokonany jest za gotówką. Rabat ten bezwarunkowo nie może być wypłacany w towarze ale musi być wypłacany w gotówce odrazu, albo też kupujący otrzyma odnośnej wartości markę stowarzyszenia, którą wkleja do książeczek rabatowych wydanych przez stowarzyszenie.

Stowarzyszenie bowiem wydaje dla wszystkich kupujących książeczki oszczędnościowe zaś dla kupców marki (podobne do zwykłych marek listowych) wartości 2, 5, 10, 50 itd. hal. kupcy nabywają je za gotówkę w stowarzyszeniu, płacąc ma się rozumieć całą ich wartość. Pieniądze te stanowią fundusz zasobowy z którego stowarzyszenie wypłaca wartość zwracanych, zalepionych markami książeczek kupującym. Każdy bowiem kupujący który taką książeczkę oszczędności posiada, wlepia do niej marki dopóty, aż ją całą wypełni. Następnie z pełną książeczką zgłasza się do kasy stowarzyszenia rabatowego, które wartość jej wypłaca w gotówce.

Że stowarzyszenia te w zupełności spełniają swoje zadanie i przyspażają dochodu kupcom wykazują cyfry statystyczne z obrotów handlowych podobnych stowarzyszeń w Niemczech.

Jedno z największych takich stowarzyszeń istnieje w Magdeburgu. Ostatnie sprawozdanie przynosi nam następujące informacye: „przy udziale 150 członków założono stowarzyszenie 27 października 1901 r. Ponieważ publiczność rzecz bardzo chętnie przyjęła, wzrastała liczba członków prawie z dnia na dzień. Z początkiem listopada 1901 r. liczba członków wynosiła już 300, 1 grudnia tegoż roku 600, z końcem 1902 już 922, a w połowie kwietnia 1903 1120. W tym czasie wydano książeczek rabatowych 75000. Marek sprzedano kupcom za 469.848 mk. co odpowiadało obrotowi sklepowemu 9.369.800 mk. Kasa stowarzyszenia wypłaciła za 29.581 zwróconych książeczek rabatowych 295.810 mk. W roku 1904 obrót sklepów należących do stowarzyszenia wynosił 13.704.200 mk. Wzrósł więc w porównaniu do roku 1903 o 4000000 mk. W tymże roku wypłacono za zwrócone książeczki 653.000 mk. W przeciągu więc 3 lat tj. od 1901 do 1904 zwrócono kupującej publiczności tytułem rabatu 1.491.600 mk.

Zdaje się, że liczby te mówią same za siebie. Jak korzystnemi okazały się te stowarzyszenia dla drobnych kupców wskazuje ta okoliczność, że dziś istnieje ich w Niemczech przeszło 100.

Niektóre ze stowarzyszeń przekonały się, że ponieważ pewien procent marek ginie, pozostaje im rocznie znaczna przewyżka. Postanowiono i te pieniądze zwrócić publiczności. Ustanowiono rodzaj loterji na której wygranemi są pewne kwoty z tego zasobowego funduszu. Tak naprzykład stowarzyszenie w Stendal w Saksonii, wyznacza corocznie 2000 mk. na rozlokowanie między publicznością kupującą. Pierwsza premia wynosi 200 mk. druga 100 mk. następnie idzie cztery po 50 mk. 50 po 20 mk. i pięćdziesiąt po 10 mk. Każdy kto przyniesie trzy wypełnione książeczki, otrzymuje jeden los.

O ile doświadczenia wykazały, kupcy należący do takich stowarzyszeń, wychodzą na tem finansowo bardzo dobrze, albowiem wyrabiają sobie klientelę. Zarazem sami między sobą chronią się od niezdrowej konkurencyi. Wszyscy bowiem którzy do związku należą mają wspólną taryfę według której ceny na towary nakładają. W ten sposób zaś, że procent daje się tylko za gotówkowe zakupy, przyzwyczaja się publiczność do tychże, co zwłaszcza dla drobnego kupca ogromne ma znaczenie.

Jest to więc pierwszy sposób za pomocą którego drobni handlarze mogą dążyć do polepszenia swoich ekonomicznych stosunków.

(c. d. n.) *W. H.*

———oooooooooooo———

Korespondencja.

Petersburg, 5 listopada.

Z telegramów wiadomo już jaki los spotkał ośmiu uczestników głośnego rabunku w Petersburgu. Dnia 30 z. m. o godz. 12 w południe stanęli wszyscy przed sądem wojenno polowym; rozprawy przeciągnęły się poza północ. Około godz. 1 po północy ogłoszono wyrok, poczem skazanych przewieziono na okręcie do Kronsztadu, gdzie ich nazajutrz stracono poza murami miasta.

Na sądzie wyszły na jaw ciekawe szczegóły, stwierdzające przedewszystkiem, że opisy napadu, podane w dziennikach były pod wieloma względami niedokładne. Dokładny obraz napadu, według materjału śledztwa, przedstawia się, jak pisze „Oko", jak następuje:

Pierwsza bomba rzucona została z ukrycia, do czego posłużyła napadającym stojąca bezpośrednio przy mostku budka elektryczna. Bombę rzucono pod konie, które też ucierpiały, gdy kareta pozostała nietknięta. Kasjer i dozorcy celni wyskoczyli szybko z karety pozostawiając ją na łasce losu. W niespełna minutę z okien domu nr. 81 przy kanale Jekateryńskim rzucona została druga bomba z górnego piętra, z pokoju zajmowanego przez młodych ludzi, Chaimowicza i Rabinowicza, którzy niedawno tu zamieszkali. W czasie popłochu, wywołanego drugą bombą, podjechała do karety własnym powozem elegancko odziana brunetka od strony ul. Polarnej. Woźnicą był jeden z wywłaszczycieli, którego osobistości jeszcze nie

Praca społeczna

w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

(Ciąg dalszy.)

Największą jednak opieką otaczało chrześcijaństwo niewolników. Wspomiałem już na początku niniejszego szkicu, iż niewolnictwo było najważniejszem zagadnieniem społecznem w starożytności. Chrześcijanizm niewoli nie usunął, gdyż coś podobnego w owych czasach było wprost niemożliwe, ale uczynił nadzwyczaj wiele, aby los niewolników do tego stopnia załagodzić, iż sam fakt zniesienia instytucji niewolnictwa mógł stać się obojętnym. Wszystko czego na tem polu Chrystjanizm dokonał, można ująć w punkty następujące: 1) Nawróconych niewolników uważano za braci i siostry. 2) brali oni udział we wszystkich pracach, jako członkowie gmin. 3) jako osobistości szanowano ich na równi z wolnymi i mieli przystęp do wszystkich urzędów i godności. Właścicielom i chlebodawcom było surowo wzbronione złe obchodzenie się z niewolnikami, niewolnikom zaś zalecano, aby panów swoich szanowali. 5) Wyzwalanie niewolników uchodziło za czyn szlachetny i zaszczyt chrześcijaninowi przynoszący. Na wykupywanie jednak niewolników nie obracano funduszów zbiorowych, aby nie podniecać chciwości właścicieli. 6) gdy trafiły się wśród chrześcijan wypadki okrutnego z niewolnikami obchodzenia się, to Kościół pierwotny karcił tego rodzaju wybryki bardzo surowo. W roku 300 na synodzie w Elwirze ustanowiono osobne kary kościelne na takie osoby, które niewolników poniewierają. „Gdyby niewiasta w przystępie zbytniego gniewu służącą swoją tak zbiła, iżby służąca ta do trzech dni ducha wyzionęła to ma ją spotkać za to taka to kara" etc. — Widocznie więc musiały trafiać się tego rodzaju wypadki, skoro synod przeciw nim wystąpił. Rozwijali też chrześcijanie wielką ruchliwość, gdy się wydarzyło jakieś wielkie nieszczęście, lub skoro klęska jakaś powszechna ludność dotknęła. „Gdy roku 259 wybuchnęła w Aleksandrji zaraza, wówczas wielu z naszych braci" — pisze biskup Dyonisjusz — „nie szczędziło wcale własnych osób. Bez bojaźni żadnej odwiedzali chorych, usługiwali im, pielęgnowali a wszystko czynili dla Chrystusa, z radością żegnając się wraz z nimi z życiem doczesnym. Ba wydarzało się nawet, iż sami umierali przywróciwszy choremu zdrowie. Tak pomarli najszlachetniejsi z naszych braci, u pogan zaś było odwrotnie. Ci odpychali od siebie każdego chorego, najdroższych swoich opuszczali, pozostawiając ciała niepogrzebane."

Podobne rzeczy opowiada także Cyprian o zarazie w Kartaginie. Opisując zaś straszną klęskę za czasów Maxima Dazy Euzebiusz tak się wyraża: „Wówczas to okazali się chrześcijanie poganom w świetle właściwym, byli oni bowiem jedynymi, którzy swojej miłości do ludzi dowodzili czynami. Jedni zajmowali się ciągle pielęgnowaniem chorych i grzebaniem umarłych, inni znowu zbierali głodnych z całego miasta i rozdzielali chleb między nich. Skoro to się rozgosiło, zaczęto wielbić Boga chrześcijan i dowodzić, że tylko chrześcijanie są naprawdę pobożni i bogobojni."

Co jednak w pierwszych gminach chrześcijańskich z naszej strony szczególnie zasługuje na uwagę, to urządzenia, których celem było dostarczanie dowodów pracy, tudzież wielki nacisk położony na prawo do pracy. Regułą u chrześcijan obowiązującą było: **Zdolnemu do pracy należy się praca, a niezdolnemu należy się współczucie i miłosierdzie.** Oto zasada mogąca naprawdę rozwiązać sprawę społeczną, gdyby spróbowano wszechstronnie ją zastosować, a szczególnie gdyby spróbowano oprzeć na niej zbiorową organizację zarówno pracy, jak i społecznej opieki. Jeżeli ktoś został chrześcijaninem, a przed nawróceniem się wykonywał zawód niedozwolony, jeżeli był np. aktorem, wówczas miał prawo do wsparcia z kasy gminnej. Oczywiście że wkrótce wkradły się też nadużycia, czytamy więc w sławnej wy-

stwierdzono. Kobiecie tej podano do powozu trzy worki skórzane, z których jeden, wyrzucony przez nią kopnięciem nogi, znaleziony został następnie w pobliżu piwiarni Kina. Woźnica popędził konie w kierunku ul. Fonarnej.

W tej że chwili przywódca wyprawy, który się później nazwał Sergiuszem, rzucił na rogu ul. Kazańskiej i Fonarnej trzecią bombę, przez co umożliwił kobiecie pomyślną ucieczke. Przywódca ten, którego wysoka postać i śmiałe oblicze wyróżniały się w tłumie, cały czas stał z browningiem w jednym a z bombą w drugim ręku . Na głowie miał białą „papachę“. Nie ruszał się ani na chwilę z miejsca i przez cały czas wydawał energiczne rozkazy, którym od czasu do czasu towarzyszyły rozmaite epitety pod adresem towarzyszy, jak n. p. „Bydlęta, spieszcie się. Tu. Zbóje, czego się tak grzebiecie?“ Ostatni jego rozkaz brzmiał: „Zmykajcie!“ Zanim rzucił bombę, tonem rozkazującym krzyknął w stronę publiczności, która się zebrała obok piwiarni Kina: „Precz, świnie!“

Co do owej kobiety, która uwiozła z sobą pieniądze zrabowane, krążą rozmaite pogłoski: jedne twierdzą, że aresztowano ją w jednym z wagonów I-szej klasy na dworcu warszawskim, drugie, że znajduje się w Szwajcarji, inne wreszcie, że przebywa w Petersburgu, i że policja jest już na tropie jej. Według ostatnich informacji, wydział ochrony otrzymać miał już pewne wiadomości, że zrabowane pieniądze w dzień zamachu wywiezione zostały do Finlandji, skąd na wielkim okręcie płynącym zagranicę, dwie osoby wywiozły dalej. Podobno za wskazanie miejsca, gdzie znajdują się zrabowane pieniądze, wyznaczono nagrodę w wysokości 10%, a więc 36 tysięcy rubli.

Przed wykonaniem wyroku skazani, jak pisze „Now. Wrem.“, przyznali się do rabunku, dodając, że popełnili go dla celów rewolucyjnych.

O ostatnich chwilach skazańców „Riecz“ podaje szczegóły następujące: Wyrok ogłoszony został w nocy z poniedziałku na wtorek. Skazani przyjęli go z spokojem. Żandarmi wyprowadzać ich zaczęli niezwłocznie pojedyńczo, każdego do oddzielnej celi. Noc i cały dzień następny skazani przepędzili w celach swoich w twierdzy petropawłowskiej. Z osób postronnych nikogo do nich nie dopuszczono.

O godz. 2 w nocy do każdej celi weszło po kilku wyższych funkcjonarjuszy twierdzy w otoczeniu żandarmów i kazali im przyodziewać się. Żadnego z skazańców nie zastano śpiącym. Otoczeni ciasnym pierścieniem żandarmów, wyprowadzeni zostali z cel i rozmieszczeni pojedyńczo w ośmiu zamkniętych karetach.

Koło przystani rządowej, w pobliżu mostu mikołajewskiego czekał już niewielki okręt wojenny. Była już godz. 3 nad ranem, gdy do przystani zbliżał się długi sznur karet, konwojowanych silnym oddziałem żandarmerji i wojska. Na całej drodze rozstawiona była gęsto policja, która na czas przejazdu karet powstrzymała wszelki ruch uliczny. Po przybyciu na miejsce konwojujący żandarmi i żołnierze utworzyli czworobok, w którym znalazły się karety z skazanymi i nieliczni przedstawiciele władz. Liczba żołnierzy i żandarmów przewyższała 300, ajentów ochrony było około 120.

Koło pomostu, prowadzącego na okręt, stał oficer, wydający rozporządzenia co do rozlokowania skazańców. Ten z nich, który nazwał się Sergjuszem, zbliżył się do niego i prosił, ażeby skazanym wolno było odbyć przejazd razem. Oficer odpowiedział krótko, że rozkazy odpowiednie już zostały wydane. O godz. 3-ej min. 15 rano okręt odbił od przystani.

---

krytej niedawno nauce apostołów, że żaden zdolny do pracy chrześcijanin nie może być przez gminę wspierany dłużej nad dwa do trzech dni: „Jeżeli brat jest rzemieślnikiem to niechaj wykonywa swoje rzemiosło i tak niech się żywi. Jeżeli zaś rzemiosła nie umie, to starajcie się, aby żaden chrześcijanin nie żył między wami jak próżniak. Kto nie ma chęci do pracy, ten należy do usiłujących prowadzić z Chrystusem handel, a więc trzymajcie się od takiego zdaleka.“ Widzimy z tego że gminy chrześcijańskie były także organizacjami pracy, miały one charakter w wysokim stopniu społeczno-gospodarczy. Na fakt ten wypadałoby baczniejszą zwracać uwagę aniżeli działo się to do tego czasu.

Wreszcie jako punkt ostatni należy jeszcze wspomnieć o trosce pierwszych gmin chrześcijańskich, dotyczącej podróżnych (prawo gościnności) tudzież o wspomaganiu gmin ubogich lub ciężką jakąś klęską dotkniętych.

Gościnność należała do najważniejszych i najświętszych obowiązków chrześcjanina. Był to rys znamienny a przytem bardzo silnie wpływający na rozszerzanie się chrześcijaństwa. W owych czasach bowiem pobyt w obcym miejscu był dla podróżujących bardzo utrudniony, otóż chrześcijanie praktykując na szeroką skalę prawo gościnności, pokryli wkrótce całe państwo rzymskie siecią organizacji, które wszystkie stały ze sobą w związku najściślejszym; tak zaczął się w łonie społeczeństwa upadającego wytwarzać organizm nowy, świeży, pełen żywotności, a zespolony silnie skutkiem solidarności wszystkich członków swoich bez względu na odległość lub jakiekolwiek inne różnice.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków 7 listopada.

— **Kalendarzyk kościelny.** We czwartek dnia 8 b. m. Sewera biskupa wyznawcy, Wiktoryna i Gotfryda biskupów; w piątek dnia 9 bm. Teodora żołnierza i Ursyna wyznawcy; w sobotę dn. 10 b. m. Andrzeja z Awelinu wyznawcy i Teoktysty papieża.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** We czwartek dn. 8 bm. wschód sońca o godz. 6 minut 43; zachód ogodz. 4 min. 6; długość dnia godzin 9 minut 23

— **Wieczór klasyczny.** „Akademickie koło artystyczne miłośników dramatu klasycznego“ urządza w dniu 10 Grudnia b. r. w sali teatru miejskiego II Wieczór klasyczny.

Program wieczoru wypełni słynna komedja Arystofanesa „Żaby“ w tłomaczeniu p. E. Cięglewicza. Słowo wstępne przyrzekł wygłosić Rektor prof. radca dworu Kazimierz Morawski.

— **Z teatru miejskiego.** Czwartkowy afisz zapowiada trzecie przedstawienie „Wiśniowego sadu“ Czechowa. Personal teatralny zajęty jest przygotowaniem sobotnej nowości „Zakochana“ komedji Portoriche'a, oraz próbami ze wznowienia dramatu Bjoernsona p. t.: „Ponad siły“, który w roku zeszłym wypełnił szereg wieczorów teatralnych. W komedji Porto-riche'a główną rolę kobiecą odegra pani Solska; będzie to równocześnie pierwszy występ artystki po powrocie z urlopu. Po za tem p. Solska bierze też udział w sztuce Bjoernsona, gdzie odtwarza rolę Rachli Sang. Wznowienie „Ponad siły“ naznaczono na niedzielę najbliższą.

— **Z teatru ludowego.** We czwartek dnia 8. bm. ukaże się na scenie teatru ludowego farsa Jordana p. t. „Myszy bez kota“ grana z olbrzymiem powodzeniem przed kilkunastu laty na scenach polskich. Próby z tej wielce interesującej nowości odbywają się pod bardzo staranną reżyserją.

— **Konkurs nauczycielski.** Oprócz ogłoszonego już konkursu na dwie posady nauczycielskie dla szkół w Białej i Ostrawie Morawskiej Zarząd Główny ogłasza niniejszem dalszy konkurs celem obsadzenia jeszcze jednej posady nauczyciela w szkole im. Marji Konopnickiej w Ostrawie z egzaminem wydziałowym z grupy II-ej z płacą roczną kor. 1000, dodatkiem na mieszkanie kor. 160 dodatkiem miejscowym kor. 300 — łącznie kor. 2000 . Podania udokumentowane wnosić należy do Zarządu Głównego T. S. L. w Krakowie, Florjańska 15 najdalej do dnia 30 listopada b. r. Nauczyciel mianowany na powyższą posadę otrzyma urlop od Rady Szkolnej Krajowej na czas pełnienia obowiązków w Ostrawie Morawskiej z wliczeniem lat służby oraz pięciolecie.

— **Z krakowskiej wystawy budowlanej.** Lokale wystawowe zostały już oddane przez kierownictwo budowy Komitetowi wystawowemu. Składają się one z trzech wielkich sal: pierwszej frontowej, o jednej całej ścianie oszklonej, drugiej pomieszczonej na półpiętrzu; do niej prowadzi dwoje dębowych schodów, które przyozdobi artystycznie wykonana krata, przez pracownie ślusarskie Uznańskiego i Habrzyka — wykonać się mające.

Hala druga oświetlona jest szeregiem okien wychodzących na podwórze Akademii handlowej i sąsiednich szkół. Trzecia hala mająca pomieścić materyały budowlane, leży w pogłębionym parterze. Wszystkie te hale zapełnią się wkrótce wyrobami krajowymi, wziętymi w przemyśle budowlanym, służącymi do wewnętrznego urządzenia domu.

Bardzo dobrze będzie na tej wystawie reprezentowane krakowskie instalatorstwo wodociągów i ogrzewania, a jak się dowiadujemy, kilka pracowni stolarskich łączy się w jedną firmę dekoracyjną, aby stworzyć na wystawie wzorowo urządzone „wnętrze“.

— **Grzeczność i handel.** Od bardzo poważnego obywatela naszego miasta otrzymujemy następujące uwagi:

Drożyzna w Krakowie z dniem każdym wzrasta, a jednocześnie daje się odczuwać wielki brak uprzejmości w wielu sklepach nawet wielkim cieszących się powodzeniem. Źle to świadczy o poziomie kulturalnym ludzi, poświęcających się u nas handlowi, ci bowiem — jak się to dzieje w całym cywilizowanym świecie — powinni być uprzejmymi dla wszystkich bez wyjątku kupujących, czy nabywają lub spożywają coś za kilkadziesiąt halerzy, czy za kilkaset koron. Tymczasem u nas każdy „skromny“ nabywca lub konsumator bywa traktowany niemal zawsze z lekceważeniem i arogancją w krakowskich, „specjalnie“ rozsławionych zakładach i handlach. W tych dniach np. widzieliśmy i słyszeliśmy młodego chłopca sklepowego, odpowiadającego po prostu w sposób azjatycki człowiekowi starszemu, żądającemu towaru w stawionego w oknie i oznaczonego wyraźnie wypisaną na nim ceną. Młodzieniec dawał towar inny, gorszy, i domagał się zań wyższej ceny, tłómacząc, że cyfra wypisana na przedmiocie, leżącym w oknie, wypisaną została przez pomyłkę. Coby o takiem usprawiedliwieniu powiedział każdy rozsądny kupiec Francuz, Anglik, Niemiec, a nawet Rosjanin? coby uczynił z subjektem w ten sposób jego sklep kompromitującym!

Nasi kupcy powinni pamiętać, że najdalej posunięta uprzejmość wobec klienteli jest najważniejszym przymiotem dobrego handlu, — a kupujący nie może być absolutnie narażony na niemądre lub nawet ubliżające żarty personalu w sklepie zatrudnionego.....

— **Odczyt.** W niedzielę dn. 11 b. m. o godz. 11 przed południem wygłosi prof. gimn. p. Stan. Brablec w sali seminarjum filozof przy ul. św. Anny l. 12 odczyt na temat: „Pojęcie bóstwa u Platona.“

— **Z życia młodzieży.** Wydział „Koła filozof“ U. U. J. ułożył się następująco: Kukliński prezes, Cholewiński wiceprezes, Jantos sekretarz, Biegońska skarbnik, Jawornicki i Lubertowicz wydziałowi. —

Z nędzy. chciała się wczoraj utopić 57 letnia Berta Stender, żona czeladnika blacharskiego. Stenderowa wskoczyła do Wisły na Groblach, ale ją wyratował rybak Wincenty Czekaj. Stenderowa zeznała, że chciała sobie odebrać życie z powodu braku utrzymania i przytułku.

— **Podgórze.** (Zamierzone rozwiązanie Towarzystwa Ligi pomocy przemysłowej.) — Zanosi się w naszem podstołecznem życiu na fatalny objaw społecznej anemii. Zawiązane przed 3 laty po gorących przemowach wiecowych Tow. pomocy przemysłowej, jako jedno z najważniejszych ognisk kraj. Ligi pomocy przemysłowej usunęło w dymie słomianego ognia. — Wybrani przez ogólne zgromadzenie do kierowania tą ważną akcją, wyobrażali sobie snać, że wystarczy dać się wybrać dla honoru na czoło takiej pięknej patrjotycznej akcji a tymczasem przemysł niech się sam broni, niech o nim myśli ogół, ale notabene niech nam ogół nie przerywa naszego „dolce farniente“. — To też w czasie, kiedy na całym obszarze kraju Tow. pomocy przemysłowej rusza się, pracuje, urządza wystawy, jarmarki, zakłada agencje handlowe dla przeciwdziałania armii

pruskich komiwojażerów bierze się do budowy wspólnych hal roboczych dla rękodzielników, urządza odczyty dla młodzieży szkolnej, dla ludności wiejskiej itp. — u nas w Podgórzu, na terenie najpodatniejszym, bo już w części uprzemysłowionym apatja(karygodne lenistwo i obojętność na ogólne interesy kraju. To też dość obejść sklepy podgórskie, aby się przekonać o skutkach tej inercji i zapoznania obowiązków narodowej solidarności. — Co krok słychać język żydowsko-niemiecki w ustach ajenta pruskiego i kupca podgórskiego, który go przyjmuje z otwartemi ramionami. — Co krok szyldy zalecające wyroby austro-węgierskich i niemieckich „Vaterlandów".—

Miejmy nadzieję, że krzyk polskich dzieci, bitych ręką tego samego Prusaka, który nas dotąd odziewa, żywi i bawi, produktami swych bogatych fabryk, nie dopuści do tak smutnego objawu, jakim byłoby rozwiązanie Tow. Ligi pomocy przemysłowej w Podgórzu. —

————ooooooo————

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Marnotrawny ojciec" kom. w 4 akt. Shawa (popul.).

Czwartek: „Wiśniowy sad" kom. w 4 akt. A. Czechowa.

Piątek teatr zamknięty.

Sobota: „Zakochana" L'Amoureuse kom. w 3 akt. Jerzego de Porto-Riche (nowość).

Niedziela o godz. 3 po poł. „Odrodzenie" (Renaissance) kom. w 3 aktach Fr. Schönthana (ceny zniżone do połowy). O godz. 7-mej „Ponad siły" sztuka w 2 częściach w 6 odsłonach Bjoernstjerna-Bjoernsona.

Repertuar teatru ludowego.

Czwartek dnia 8 b. m. o godz. 7½ wiecz. „Myszy bez kota".

Sobota dnia 10 bm. o godz. 7 i pół wieczór: „Żydzi".

Niedziela dnia 11 b. m. o 3 po południu „Szukajcie dziecka".

Niedziela dnia 11 bm. wiecz o godz. 7½ „Myszy bez kota".

— **Kronika lwowska.** (Kor. wł.) Ogromną senzację wywołała w mieście wczoraj rewizya w Kasie chor. mająca zdaje się polityczne przyczyny. Rewizja w obecności dyrektora Kasy chorych, p. Hudeca, sekretarza p. Nachera i urzędników, których dyrektor Kasy kazał natychmiast zawezwać, trwała od godziny w pół do 10-tej wieczorem do w pół do 1-szej w nocy. Przeszukano wszystkie biurka i szafy.

Wczoraj w nocy przeprowadzono również rewizyę w mieszkaniu urzędnika Kasy p. Salamandra.

Koło literacko -artystyczne i Towarzystwo dziennikarzy polskich w ostatnich czasach nawiązały rokowania w celu zbliżenia tych stowarzyszeń do siebie. Rokowania te doprowadziły do pożądanego rezultatu, dzięki Wydziałowi Koła, który zgodził się chętnie na odstępowanie w miarę potrzeby Towarzystwa dziennikarzy polskich pokoju na posiedzenia i zebrania towarzyskie, oraz na stałe pomieszczenie w tym pokoju szafy z aktami i z archiwum Towarzystwa. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich, chcąc odwdzięczyć się za tę uprzejmość postanowił wstąpić gremialnie do Koła, a nadto zachęcić wszystkich lwowskich członków Towarzystwa, aby — o ile dotychczas nie są jeszcze członkami Koła literacko- artystycznego — zechcieli teraz do niego się zapisać. Dla Towarzystwa dziennikarzy polskich, które ze względów oszczędnościowych nie utrzymuje stałego lokalu, uprzejma gościnność Koła literacko- artystycznego ma bardzo dodatnie znaczenie i niewątpliwie wpłynie korzystnie na rozwój stosunków towarzyskich i koleżeńskich w lwowskim światku dziennikarskim.

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj wieczorem. Do łazienek za rogatką Żółkiewską, zwanych „Lutrynkiem", przyszedł się kąpać wczoraj wieczorem nieznanego nazwiska wyrobnik, a gdy zbyt długo bawił w kabinie i nie dawał odpowiedzi na pukanie, wyważono drzwi i zastano w wannie już tylko trupa, obok zaś litrową flaszkę spirytusu,wypitą do połowy.

Zwłoki przewieziono do kostnicy instytutu medycyny sądowej, celem przeprowadzenia obdukcji. Do stawu Pełczyńskiego skoczył wczoraj w południe dozorca domu pod l. 36 przy ul. Zyblikiewicza nazwiskiem Dawid Jaworski.

Przechodzący drogą ksiądz jakiś widział, jak Jawornicki skoczył do stawu i zawiadomił żołnierzy pływalni, ci jednak wydobyli już tylko trupa. Zwłoki odwieziono do kostnicy medycyny sądowej. Śledztwo policyjne wykazało, iż denat był ojcem jednego dziecka, żonatym, w ostatnich czasach był bardzo rozdrażnionym, a powodem samobójstwa była prawdopodobnie obawa utraty zajmowanej posady.

Onegdaj policyant spotkał na Wałach Gubernatorskich Michała Piwałe, chorego 14-letniego chłopca i odwiózł go dorożką do szpitala. Biedny ten chłopiec zajęty był u kataryniarza Kuczera i nosił za nim katarynkę z małpą. W sobotę pokąsała go małpa do tego stopnia, że niezdolny był do noszenia katarynki. Wówczas Kuczera wyrzucił go poprostu na bruk, bez środków do życia. Po 2-dniowem przeszło błąkaniu się po mieście, zgłodniały, zziębnięty padł biedny sierota bez sił.

„Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą", te słowa jako swoją dewizę wywiesił niejaki Emil Doeringer chłopak z hotelu George'a, i zaczął składać zaoszczędzone pieniądze na książeczkę. Uskładał w dwu ostatnich miesiącach w ten sposób prawie 600 koron. I byłby wkrótce doszedł do jakiegoś własnego „automobilu" gdyby nie policya, która wykryła, że wyżej wymieniony Emil zaoszczędzał te pieniądze kosztem gości hotelowych, których systematycznie okradał. Młodego „fachowca" uwięziono.

— **O polski kościół.** Otrzymujemy następujące pismo: Pierwsze wieki chrześcijaństwa najdokładniej odnowiły się w obecnym wieku w miasteczku górskiem Lutowiskach. Jak pierwsi wyznawcy Chrystusa walczyli z ogromnemi przeciwnościami, tak i dziś katolicy Polacy przechodzą wielkie trudności, bo chcą wytrwać przy Wierze św. Ojców naszych i przy narodowości. Przez długie lata zaniedbani, dotychczas jeszcze nie mają kościoła, tylko lichą *z desek kaplicę i to na gruncie wydzierżawionym.* Wiele już podróżowałem po Niemczech i Włoszech, ale podobnego wypadku tj. kościoła na obcym gruncie nigdzie nie spotkałem, aż w Lutowiskach. Nabyć kawałek ziemi pod kościół jest tu bardzo trudno, ze względów wyznaniowych i narodowych. Wszystko trzeba zdobywać cudem Bożym i wielkim trudem. Tu prawdziwie jak wśród niewiernych na misyach. W tak krytycznem położeniu ufny w pomoc Bożą podnoszę donośny błagalny głos i w imieniu garstki tutejszych Polaków proszę o hojne ofiary na zakupno gruntu pod kościół i na budowę skromnego kościoła w Lutowiskach. A Bóg sowicie wynagrodzi za poparcie tak wzniosłego celu.

ks. Huciński.

— **„Petycye" p. Stapińskiego.** Z gminy Majdan, która rzekomo według „Przyjaciela Ludu" miała podpisać antyautonomiczną petycję p. Stapińskiego, donoszą do „Słowa Polskiego", że nikt nie może zeznać, ażeby taką haniebną petycję kiedykolwiek wysyłał, albo choćby podpisywał.

W sprawie „petycji" p. Stapińskiego telefonują nam z Wiednia:

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego przy odczytywaniu pism i petycji nadesłanych z kraju do prezydjum Koła, odczytano tak że zaprzeczenie gminy Radłów, jakoby na ręce pos. Stapińskiego wysyłała petycję w sprawie reformy wyborczej i rozszerzenia autonomii. Gmina Radłów żąda w swem piśmie zakomunikowania jej tej petycji dla odpowiedniego postąpienia.

Napisy polskie na koszarach. W Sanoku dzięki staraniom gminy umieszczono na koszarach wojskowych obok napisów niemieckich polskie. Za przykładem Sanoka powinny pójść te wszystkie gminy, które dotąd nie wywalczyły równouprawnienia języka polskiego.

— **Towarzystwo Kółek rolniczych** otrzymało od Namiestnictwa 20.000 koron na przeprowadzenie akcyi ratunkowej z powodu tegorocznej klęski powodzi, która nawiedziła w bieżącym roku niektóre okolice naszego kraju. Kwotę tą poleciło Namiestnictwo użyć na zakupno zboża na zasiew i paszę celem odprzedaży ich ludności dotkniętej klęską powodzi po cenach zniżonych, podobnie jak w latach poprzednich. Namiestnictwo zwróciło uwagę Zarządowi głównemu Towarzystwa Kółek rolniczych na to, aby zboże nie dostało się do rąk spekulantów, którzyby je odprzedali następnie innym osobom po cenach wyższych.

W poczet członków założycieli i Towarzystwa Kółek rolniczych zapisał się z książąt kościoła ks. Arcybiskup Teodorowicz ze Lwowa.

— **Tajemnicza sprawa.** Do wsi Berezowicy, koło Birczy, przyszedł w tych dniach na ręce dzierżawcy p. Dihera, pakunek pocztowy z napisem: „baczność! zawartość: portret, wartości 2000 koron!". Adresat, który nigdy ze sztuką malarską w bliższych nie pozostawał stosunkach, nie mało się zdziwił na widok tej posyłki. Z początku też wahał się ją otworzyć ale w końcu się zdecydował. Rozpakował, a wewnątrz zamiast portretu, znalazł nadsputego już trupa noworodka. Tajemniczą tą sprawą zajęły się władze.

— **Defraudacja** Ludwik Nowakowski, listonosz, zatrudniony w urzędzie pocztowym w Posadzie olchowskiej pod Sanokiem zdefraudował znaczniejszą sumę, bo około 1500 koron. Urządził się w ten sposób, że zamiast stronom doręczać przekazy pocztowe, sam je podpisywał, a pieniądze sobie zabierał. Byłby może dalej swoje rentowne rzemiosło uprawiał, gdyby nie chęć podróżowania do Ameryki. Wówczas jednak spostrzeżono się i przyłapano go w Nowym Sączu, w restauracji kolejowej, gdzie się pokrzepiał. Uwięziono go i odstawiono do sądu karnego w Sanoku. Śledztwo w toku. Najwięcej ma być poszkodowanych tych, którzy z Ameryki do swoich rodzin pieniądze przysyłali.

— **Napad.** Telegraficznie donoszą z Tarnowa, że wczoraj wieczorem na drodze do Tarnowa Stanisław Greybner 32 lat liczący syn radcy szkolnego został napadnięty przez nieznajomych ludzi, przyczem w obronie własnej strzelając do napastników z rewolweru, dwóch trupem położył.

———ooooooooo———

Kronika artystyczno-literacka.

Szymon Askenazy. „Książe Józef Poniatowski." Wydanie skrócone przez W. St. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1906.

(z. s.) Omówiliśmy niedawno na tem miejscu znakomite dzieło profesora Askenazego, w którem utalentowany historyk wskrzesił przedziwnie niedocenioną dotąd należycie postać księcia Józefa Poniatowskiego na tle siedmioletnich dziejów Księstwa Warszawskiego. Książka jego ukazała się w pierwszem, wspaniałem, lecz z natury rzeczy dosyć drogiem wydaniu. Obecnie pani Wanda Studnicka uprzystępniła nabycie jej nawet ludziom ubogim, streściła ją bowiem w ściśle drukowanej broszurze, liczącej zaledwie piędziesiąt parę stronic średnich rozmiarów ósemki. Streszczenie jest ze wszech miar udatne, bo usuwa z treści bardzo niewiele, zachowując artystyczną formę utworu; liczyć zatem może na jak najszersze rozpowszechnienie.

Stanisław Przybyszewski. „Śnieg" Dramat w 4-ch aktach. Wydanie drugie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1907.

(z. s.) „Śnieg" należy bez zaprzeczenia do najpoetyczniejszych utworów dramatycznych Stanisława Przybyszewskiego, dla tego więc może cieszy się mniejszem powodzeniem na scenie, niż w lekturze. Wydany obecnie powtórnie, w ładnej, przyozdobionej winietą książeczce, zdobywa znowu bardzo szerokie koła czytelników.

Zofia Rygier-Nałkowska. „Książe" Powieść. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1907.

(z. s.) Treść polityczno-społeczna potrzebuje pewnego oddalenia w przestrzeni czasu do należytego wcielenia się w historyę, a cóż dopiero w dzieło sztuki. Tak mniemam dotąd i poniekąd słusznie. Do szczęśliwych zatem wyjątków zaliczymy „Księcia" pani Zofii Rygier Nałkowskiej, która powieść swoją osnuła na kanwie najnowszych, krwawych wypadków rozgrywających się w Królestwie Polskiem. Utworu jej nie nazwiemy wprawdzie arcydziełem, przyznać jednak i zaznaczyć musimy, iż posiada wiele cennych zalet literackich, wyróżnia-

łacych go pochlebnie z pośród mnóstwa powieści, jakiemi nas obecnie zalewają przeróżni młodzi autorowie. Przedewszystkiem ujęcie tematu — zupełnie nowoczesne — jest udatne, obmyślane i wykonane artystycznie. Nagłębie charakterystyki w ... postaci interesuje głębszą obserwacyą, a piękny styl opowiadania zachwyca czytelnika barwnością i śmiałym polotem fantazyi, poddającej się estetycznym wymaganiom szlachetnej prostoty.

Ze świata.

— **Dziecięca republika.** Daleko na północ od jeziora Michigan, pośród olbrzymich nieprzebytych lasów szpilkowych powstała nowa republika, republika w republikańskim kraju, z prezydentem, wiceprezydentem, parlamentem, powszechnem prawem wyborczem, lecz bez urzędników rządowych, bez urzędników i sędziów, bez administracji państwowej i — bez długów. — Republikę stanowi doskonała, w całem tego słowa znaczeniu farma, składająca się z około 300 morgów pola, granicząca zewsząd z wspaniałymi lasami północnego Michiganu. Tutaj, w tem sercu natury, gromadzi się dziatwa z całego świata: sieroty, dzieci opuszczone przez rodziców, nałogowych pijaków, lub których rodzice odsiadują karę więzienia. Tu znajdują się dzieci, które nie znały innego domu, jak walącą się szopę, które częstokrotnie główkę swą złożyć musiały na błotnistym bruku ulicznym, dopóką wreszcie nie wydobyła ich stamtąd ręka dobroczyńcy. — Wykąpane i odziane, otrzymują swój własny kącik, gdzie — kto wie czy nie po raz pierwszy w swem życiu, — mogą złożyć swe strudzone i znękane ciało na czystej, miękkiej pościeli. Wtedy wstępuje w nie nowe życie. — Żadne dziecko nie może być tu przyjęte, przed ukończeniem ósmego ani po ukończeniu czternastego roku życia. — Równocześnie z zainstalowaniem się, t. j. po otrzymaniu posiadłości składającej się z jednego pokoiku i kawałka pola wielkości jednej morgi, staje się dziecko obywatelem rzeczypospolitej, uprawnione do korzystania z wszelkich praw państwa. — Raz w roku odbywa się generalne zgromadzenie „ludowe“, na którem następuje wybór prezydenta i reszty urzędników państwowych z pośród chłopców. — Czas na naukę szkolną, roboty polne itp. wyznaczony jest przez specjalne własne prawa. Otoczeni są wszystkiem, co tylko może rozradować dziecięce serce. Zawie na odległość dwustu kroków, znajduje jezioro zwane Pine-Lake, gdzie mogą spędzać czas na rybołówstwie, pływaniu, ćwiczeniu ... w wioślarstwie i ślizganiu. Lasy, z ich pagórkami, dolinami i strumykami, pełne najrozmaitszej zwierzyny od niedźwiedzi począwszy, a skończywszy na motylach, przebywają dzieci we wszystkich kierunkach, oddając się z zamiłowaniem myśliwstwu. — Pieniądze, zarobione przez nieletnich obywateli tego państ. stanowią wyłączną ich własność i na końcu każdego roku, bywają dzielone w stosunku do zarobku. — Wysokość otrzymywanej w ten sposób kwoty, wynosi przeciętnie 100—150 koron, niejednokrotnie jednak zdarza się, że jakiś „obywatel“ staje się posiadaczem kwoty w stosunku do swego wieku olbrzymiej: 250—550 koron. — Założycielem tej dobroczynnej „rzeczypospolitej“ jest Mr. Swift.

———oooooo———

— **Przeczucie zgonu.** W Warszawie, w kościele św. Antoniego przy ul. Senatorskiej, zaszedł onegdaj wypadek nagłego zgonu, który na wszystkich obecnych wywarł niezwykłe wrażenie. O godzinie 9 rano zgłosił do zakrystyi nieznany nikomu staruszek, który wyspowiadawszy się i przyjąwszy komunię św., prosił kapłana o namaszczenie go Olejami św. Gdy go pytano o powód, oświadczył, że ma przeczucie, iż dziś życie zakończy. Kapłan usłuchał prośby i namaścił starca, który udał się do kościoła, wysłuchał dwóch Mszy św. gdy po sumie, wychodząc z kościoła. umaczał rękę w wodzie święconej i przeżegnał się, padł nagle bez życia. Ponieważ przy zmarłym nie znaleziono żadnych dokumentów, zabrano zwłoki do prosektoryum, w celu sprawdzenia tożsamości zmarłego.

———oooooo———

Ilu jest niewidomych w Niemczech? Według statystyki państwowej, liczba niewidomych w państwie Niemieckiem wynosi 34.334 osób a mianowicie 15.516 kobiet i 18.818 mężczyzn. Niewidomych jest w wieku do lat 5, 285 dziewcząt i 374 chłopców; od lat 5—10, 419 dziewcząt i 5?7 chłopców; od lat 10—20, 1142 dziewcząt i 1564 chłopców; od lat 20—40, 2566 kobiet i 3354 mężczyzn; od lat 40—60, 3832 kobiet i 4960 mężczyzn; od lat 60 w zwyż 8212 kobiet i 6992 mężczyzn.

———ooooooooooo———

Wypadek w cyrku Buscha w Berlinie, o którym donosiliśmy onegdaj w telegramach, zdarzył się na przedstawieniu południowem. Zwierzęta już od samego początku okazywały wielki niepokój, a pogromca Willy Peters z wielką tylko trudnością zdołał je zmusić do posłuszeństwa. W Przedstawieniu tem brało udział 10 Lwów i 6 tygrysów i wypadło bardzo dobrze. Gdy Peters chciał zapędzić zwierzęta do klatki, rzucił się nagle jeden lew ze strasznym rykiem na tygrysa i zwierzęta poczęli się żreć. Pogromca skoczył ku nim, potknął się jednak i upadł na ziemię. Zdając sobie sprawę ze strasznego położenia, Peters usiłował się podnieść, lecz powalony został przez jednego z lwów. Wówczas szesnaście dzikich zwierząt rzuciło się na niego i poczęli go szarpać pazurami i zębami. Bezzwłocznie dwóch pomocników porwawszy żelazne drągi i rewolwery, wpadło do klatki na pomoc Petersowi i zdołali odpędzić rozjuszone zwierzęta. Peters był uratowany. Ciało jego jednak przedstawiało okropny widok. Twarz nabrzmiała, powieka lewego oka została zerwana, podczas gdy oko jest nietknięte. Lewe ramię przeszyły na wskroś kły tygrysie; kostjum poszarpany został na strzępy. Mimo to, Peters zdołał ukazać się jeszcze publiczności, która przyjęła go szalonymi oklaskami, w trakcie jednak tego — zemdlał. Rannego przewieziono do domu, gdzie prawdopodobnie przez kilka tygodni pozostawać będzie na kuracji. Wśród publiczności, składającej się w wielkiej części z dzieci, zapanowała straszna panika. Rzucono się tłumnie ku wyjściom, na szczęście jednak obyło się bez wypadku. Dopiero ukazanie się Petersa uspokoiło zupełnie zebranych i przedstawienie dobiegło do końca. Na przedstawieniu wieczornem, punkt programu, w którym miał wystąpić Peters, zastąpiono innym.

———oooooooo———

Z sali koncertowej.

Ignacy Friedman występuje w Krakowie dość często — z pianistów może najczęściej, mimo to zawsze potrafi wzbudzić żywe zajęcie i zawsze przynosi coś nowego. Nietylko w programie, układanym z pewną myślą i nie szablonowo, ale i w grze, w której wyraziście występuje odrębny, indywidualny pierwiastek. Ze wszystkiego, co Friedman gra, bije żywy, bujny, wybitnie pianistowy temperament, dążący do wykradzenia z instrumentu wszystkiego, co z niego da się wydobyć i tylko na nim mogący się wypowiedzieć całkowicie. Nie trzeba zapominać, że istnieją pianiści, nawet głośni, wybitni muzycy, co z fortepianem żyją jak niedobrze dobrane małżeństwo, skojarzeni przez jakąś fatalną omyłkę, w istocie obcy sobie. W krytyce utarło się jako *coup de grace* odnośnie do takich zjawisk wyrażenie: „muzyk przewyższa w nim pianistę“. Inaczej Friedman: fortepian jest jego najistotniejszym żywiołem, a cała jego karjera, jaką obserwujemy od pierwszych zaczątków jest dążeniem do tej wyższej harmonii w której pojęcia, rozgraniczone w zacytowanej powyżej formułce, stają się synonimami. Tu tkwi właśnie przyczyna żywego interesu jaki budzi zawsze gra artysty.

Jako urodzonego pianistę cechowała zawsze Friedmana zdrowa uciecha z pokonywania najbardziej karkołomnych problemów technicznych. Dobrze gdy jej próbuje w utworach w rodzaju niezmiernie ciekawych Waryacji Brahmsa na temat Paganiniego, mniej dobrze gdy w czemś tak nieestetycznem jak Godowskiego Parafraza z „Invitation a la Valse“ Webera. Wiadomo, że Godowskiemu najtrudniejsze rzeczy jeszcze są za łatwe. W wymienionej Parafrazie stworzył coś zupełnie godnego siebie. Dwa tematy oryginalne walca Webera z dwoma Godowskiego wikłają się i gmatwają w tak dziwacznych kombinacjach, że jakkolwiek to wszystko brzmi doskonale zwłaszcza w wykonaniu takiem jak Friedmana nie można w końcu oprzeć się znużeniu. Ostatecznie pr styl walc Webera milszy jest do słuchania w oryginalnem brzmieniu.

Świetna technika artysty brylowała nietylko w tych utworach, gdzie jest niejako „sztuką dla sztuki,“ lecz także tam gdzie z natury rzeczy schodzi do roli środka, w dziełach klasycznych. W wykonywaniu klasyków ma Friedman swój własny sposób, dość daleki zapewne od utartych wyobrażeń akademickich o stylu klasycznym, mimo to budzący istotny szacunek gdy wydaje rezultaty tak bardzo artystyczne jak w Appasionacie Beethovena. Grając utwory takie, artysta nie krępuje swego zamiłowania do efektów ostrych, do gwałtownych dynamicznych kontrastów, nie hamuje sztucznie swego temperamentu, wprowadzając w posągowe formy nowoczesną nerwowość i dramatyczny, namiętny żywioł. Może wielu nie przekonywać, może wyzywać polemikę ale sam fenomen artystyczny jest ciekawy i zadokumentowny poważnie.

Z własnych kompozycyj grał Friedman „Poco ostinato“, etiudę opartą na uporczywie powtarzającem się as wiolinowem, około którego snuje się temat we wszelkich możliwych tonacyach i figuracyach kontrapunktycznych, oraz elegancką Polkę w rodzaju Moszkowskiego, z ulubionymi Friedmana efektami *staccato*. *t.*

———oooooooo———

Z sali sądowej.

Drugi dzień rozprawy prof. Bujwida przeciw p. Klemensiewiczowi rozpoczął się dziś o godzinie 9.

Obrońca dr. Heski przedstawia cyfry bilansu z urządzenia zakładu, na co prof. Bujwid oświadcza, że cyfry te są całkiem fałszywe.

Dr. Heski protestuje, aby go w ten sposób obrażano.

Zastępca oskarżyciela pryw. dr. Gertler stawia wniosek, aby w obec insynuacji oskarżonego, że prof. Bujwid majątki skupował, wezwać urząd hipoteczny, aby tenże przedstawił wykaz wszystkich „dóbr“ prof. Bujwida z wszystkiemi obciążeniami, celem przekonania się, ile naprawdę majątku prof. Bujwid posiada.

Obr. dr. Heski zapytuje o różne kwestje administracyjne co do urządzenia zakładu i żywienia w nim chorych, na co prof. Bujwid daje wyjaśnienia tonem cokolwiek podrażnionym.

W dalszym ciągu obr. dr. Heski interpeluje prof. Bujwida o oszczędności w Zakładzie: o pomieszczeniu chorych, o ilość chleba, o jakość światła, wodę na herbatę itp. Dalej twierdzi obrońca, że z początku w Zakładzie wikt był dobry i obecnie znowu jest dobry, a w czasie przez p. Klemensiewicza wskazanym wikt był zły. Na zapytanie ile było z Królestwa chorych nie płacących prof. Bujwid wykazał 20-tu na ogólną liczbę 800 chorych w ciągu roku.

Z kolei zastępca oskarżyciela dr. Gertler stawia szereg pytań prof. Bujwidowi, który między innemi powiada, że na dom polski w Morawskiej Ostrawie wydał z własnych pieniędzy 25.000 koron.

Obr. dr. Heski konstatuje, że osoby będące na leczeniu, używano w Zakładzie do różnych robót, na co prof. Bujwid odpowiada, że i w szpitalach się zdarza, że lżej chorzy są używani do lżejszych posług.

Dr. Gertler do p. Klemensiewicza: A pan kiedy byłeś gospodarzem zakładu podczas nieobecności profesora czy nie nakazywałeś chorym robót?

P. Klemensiewicz twierdzi, że nie nakazywał, ale przyznaje, że i w szpitalu używają chorych do robót, co uważa za złe.

Na zapytanie jednego z przysięgłych dra-Geislera, prof. Bujwid daje obszerne wyjaśnienie co do urządzenia Zakładu, tudzież pracy asystentów i służby. Prof. Bujwid twierdzi, że p. Klemensiewicz w robocie swojej powodował się często „chimerami“, był niekiedy niesumiennym w załatwianiu funkcji lekarskich, gdyż chorych traktował niegrzecznie.

Obrońca zwraca następnie różne zapytania do

prof. Bujwida, w tonie arogancko-ironicznym, co mu przewodniczący wytyka. Dr. Heski oświadcza z irytacją, że zrzeka się dalszych pytań.

Na tem przerwano rozprawę do popołudnia.

Po krótkiej przerwie ogłosił przewodniczący rezultat narady trybunału, odmawiający żądaniu oskarżyciela prywatnego o zwrócenie się do Wydziału krajowego z prośbą o udzielenie wyjaśnień w kwestji używania chorych po szpitalach do pracy.

Dr. Gertler zastrzega sobie wskutek tego wniesienie zażalenia nieważności.

Przystąpiono do przesłuchania świadka p. **Bujwidowej.** Zeznanie jej jest długą mową, w której szeroko opowiada historję poznania p. Klemensiewicza i zachowanie się tegoż w obec niej i męża. — Świadek stwierdza, że nie przemawia tutaj jako żona oskarżyciela, lecz jako „obywatel", broniący drugiego obywatela, któremu dzieje się ogromna krzywda. — Oburzoną do najwyższego stopnia czuje się p. Bujwidowa zachowaniem obecnem obwinionego, który zarzuca prof. Bujwidowi nieodpowiednie postępowanie z chorymi i lekceważenie ich zdrowia. — Zarzuciłby to można raczej samemu p. Klemensiewiczowi, na co są liczne dowody.

Jako gospodyni zakładu, dbała p. Bujwidowa nader troskliwie o żywność dla chorych, której było zawsze w ilości dostatecznej. — Powołując się na złożoną przysięgę, przeczy p. Bujwidowa zarzutowi obwinionego, jakoby kiedykolwiek zrywała kartkę zawierającą dyspozycje, lub te cofała.

Obw. **Klemensiewicz** No, osobiście nie! — (Wesołość.)

Następnie okazuje świadek blaszane naczynia polerowane, w których podawano chorym żywność, oraz odczytuje niektóre daty z książeczki gospodarczej, na dowód, że w razie pobytu większej ilości chorych w zakładzie, mleka dokupywano, ale nigdy nie kupowano mniej niż 10 litrów. Mięso, kupowane w Dobczycach, znajdowało się zawsze w odpowiedniej ilości, świeże, bez kości. Podobnie działo się z chlebem. — Chorzy nie skarżyli się przed świadkiem nigdy; gdy zaś ktoś z pośród chorych zażądał n. p. na kolację zamiast kaszy lub ryżu herbaty, dawano ją bezzwłocznie. — Na zarzut, że obchodzono się źle ze służbą, stwierdza świadek fakt, iż nie zdarzyło się nigdy, by służąca jakaś krócej niż rok w zakładzie pracowała, zwykle zaś pozostawały tam przez lat kilka. Co do Jodkowskiego, oświadcza p. Bujwidowa, że nie słyszała nigdy z ust któregoś z chorych skarg, na obchodzenie się złe z nimi Jodkowskiego.

Dr. Gertler: P. Klemensiewicz zarzucił państwu, żeście dzięki skrajnej oszczędności „zrobili na tem majątek". Proszę więc o objaśnienie nas, jaką sumę posiadał prof. Bujwid, przybywszy do Krakowa?

Świadek p. **Bujwidowa:** 36 tysięcy rubli.

Na zapytanie dra Gertlera, objaśnia świadek dalej, jakie prace wykonywali chorzy w zakładzie. Mianowicie prace, dotyczące jedynie ich osoby.

Dr Gertler: P. Klemensiewicz zarzuca również państwu, iż posiadacie w kasie majątek.

P. Bujwidowa: Chętnie darowałabym te pieniądze p. Klemensiewiczowi za jego „dziesięcioletnią niewolę Bujwidową".

Dr. Heski: W imieniu p. Klemensiewicza, przyjmuję podarunek...

Oskarżony: A ja zrzekam się ich na korzyść mego obrońcy.

Dr. Heski stara się następnie, na podstawie opowiadanie rd. dw. dra Merunowicza, protomedyka udowodnić, że w zakładzie oszczędność doprowadzono do tego stopnia, iż nie było nigdy poddostatkiem nawet wody gorącej, naczynia zaś myto w wodzie zimnej.

Świadek przeczy temu kategorycznie.

Dr. Gertler prosi trybunał o wezwanie r. dw. Merunowicza, celem przesłuchania w sądzie.

Następnie zadał jeszcze dr. Heski świadkowi kilka pytań drobniejszych, poczem przystąpiono do przesłuchania świadka panny Kazimiery **Bujwidówny**, córki oskarżyciela, słuchaczki medycyny. — Zeznaje niezaprzysiężona, że żywność podawaną była w zakładzie dobra i nigdy za mało. — Nie słyszała nigdy by „dzieci bito". Potwierdza, iż p. Klemensiewicz wyraził się: „Zakład nie jest dla tuczenia chłopów!"

Świadek **Jodkowski**, służący zakładu, pomawiany przez p. Klemensiewicza o bicie chłopców, twierdzi, iż karcił rzeczywiście niesfornych i psotnych chłopców, którzy niepokoili resztę chorych. Raz tylko uderzył jednego z chłopców za jeżdżanie po poręczy, co mogło spowodować nieszczęście. — Wydalony za to przez prof. Bujwida z zakładu po wyjaśnienia sprawy, został przyjęty napowrót. — Nie jadał tego samego co chorzy, lecz i tamto jadło musiało być dobre, skoro upominali się chorzy o drugą a nawet trzecią porcję. — Dalej opowiada świadek fakt, jaki zaszedł pewnej jesiennej nocy. Do bramy zakładu dobijało się kilka osób; Jodkowski nie wpuścił ich, gdyż przepisy wzbraniają przyjmowania chorych w porze nocnej. — Uczynił to również dlatego, ponieważ krótko przedtem jakiś wojskowy chciał go pobić szablą przez balaski.

Dr. Heski interpeluje świadka co do zmuszania chorych do pracy nawet w dnie świąteczne, opornych zaś karcił.

Jodkowski przeczy temu.

Sędzia przysięgły dr. **Geisler:** Kto przyjmował chorych do zakładu i jak się to odbywało?

Świadek: Chorego po przybyciu zapisywał do księgi asystent, o ile dyrektor był wówczas nieobecnym.

Sędzia przys. dr. **Geisler:** A jakich chorych nie wpuszczaliście do zakładu?

Świadek: Niektórzy z pośród chorych, wychodzili na miasto i wracali do zakładu po godz. 10 wieczór. Takich nie wpuszczano.

Po tem po godz. 3 zarządził przewodniczący jednogodzinną pauzę.

WYBORY.

Jakeśmy słusznie przewidywali mandat sejmowy z miasta Krakowa otrzymał dr Staniszewski. Zanim omówimy powody tego zwycięstwa kandydata konserwatywnego, musimy podkreślić, że usiłowania stronnictwa liberalnego i p. dr. Petelenza, aby pozyskać głosy żydowskie, były bezskutecznemi. Mimo wszystkie obiecanki dra Grossa i innych żydowskich prowodyrów, żydzi głosowali na dra Staniszewskiego, i dali w ten sposób zasłużoną nauczkę partyi liberalnej, która została słusznie ukaraną za schlebianie żydom..... Oprócz tego, ogromnie zaszkodziło p. Petelencowi poparcie „Naprzodu", bo wyborcy chrześcijańscy słusznie się obawiali, że ta socjalistyczna opieka będzie zbyt drogo kosztować....

Udział w głosowaniu był stosunkowo liczny. Do godziny 1-ej pp. głosowało na 8730 uprawnionych, 2500 z czego dr Staniszewski otrzymał 1500, dr. Petelenz 1000 głosów.

Ostateczny rezultat jest następujący: Dr. **Staniszewski** otrzymał 2387 głosów, p. Petelenz 1801 głosów.

Posłem został wybrany dr. Staniszewski **większością 586 głosów.**

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Po odczytaniu dosłownem wniesionych interpelacyj i wniosków, co zajęło przeszło 20 minut, przystąpiono do dalszych obrad nad wnioskiem nagłym p. Gessmana w sprawie reformy wyborczej.

Jako mówca jeneralny contra, przemawiał p. Tavcar i zwalczał tak nagłość jak i sam wniosek.

Po przemówieniu mówcy jen. pro Schöpfera i faktycznych sprostowaniach pos. Sternberga, Kramarza, Prażeka, Placzka i Klofacza wnioskodawca Gessmann zrzekł się wywodu końcowego.

Pos. Stein domaga się imiennego głosowania, ewent. na wypadek odrzucenia tego wniosku stwierdzenia stosunku głosów i zastrzega się, by — jak słychać — prezydyum odstąpiło od merytorycznej dyskusji nad wnioskiem nagłym.

Wniosek o imienne głosowanie nie znalazł dostatecznego poparcia, poczem nagłość przyjęto 227 gł. przeciw 46.

Posłowie soc. dem. i chrześc. socyalni. aplaudują, zaś wszechniemcy krzyczą. Schönerer bez przerwy krzyczy do soc.-demokratów: „Przekupieni, zapłaceni!" Również i inni wszechniemcy obrzucają obelgami soc.-demokratów.

Po głosowaniu posiedzenie przerwano na pół godziny, by dać możność mówcom zapisania się do głosu.

Wiedeń. Sąd kraj. lwowski nadesłał do Izby poselskiej pismo z prośbą o wydanie pos. Breitera z powodu przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu czci i przekroczenia §§ 19 i 21 ust. prasowej.

Ograniczenia wyborcze w Rosji.

Petersburg. (P. a. t.) Wczoraj odbyło się posiedzenie pierwszego departamentu senatu nad niektóremi sprawami, związanemi z wyborami do Dumy i do Rady państwa. Wciągu tych obrad uchwalono następujące rezolucje: Chłopi wybierać mają w obrębie swej kuryi i niewolno im brać udziału w wyborach w obrębie kurji właścicieli ziemskich. Osobom nie należącym do stanu kozackiego niewolno brać udziału w wyborach, ani nie mogą być wybranymi, jeśli nie mieszkają w terytorjach kozackich.

Pod własną kwaterą, której używanie uprawnia do brania udziału w miejskich zgromadzeniach wyborczych, rozumieć należy takie pomieszkanie, które posiada samodzielne gospodarstwo z osobnym wchodem i własną kuchnią i nie ma połączenia z innem mieszkaniem. Osoby, która z powodu ubóstwa otrzymują pomieszkanie od zakładów dobroczynnych, tak samo wynajmujący pojedyncze pokoje nie posiadają prawa wyborczego, nie będą też wpisane do list wyborczych miejskich. Tak samo służący najniższej kategorji, jak portjerzy, monterzy(?) dozorcy lasów, lampiarze i t. d. nie będą wpisywani na listy wyborcze miejskie. Również w wyborach do Dumy nie ma brać udziału służba najniższej kategorji przy kolejach, jak dróżnicy, dozorcy mostów, maszyniści i ich pomocnicy, konduktorzy, dozorcy wagonów, palacze, zwrotniczowie i t. d.

Prześladowanie Kościoła we Francji.

Paryż. Radykalna lewica uchwaliła jednomyślnie żądać zupełnego przeprowadzenia ustawy separacyjnej, szczególnie co do **zabrania dóbr kościelnych do dn. 11 grudnia 1906 roku,** a nie dopiero 11 grudnia 1907 r. To stanowisko grupy lewicy wywołuje rozmaite komentarze. Niektórzy widzą w tem manewr, zwrócony przeciw rządowi.

Paryż. Na żądanie ministra wojny Picquarta odesłała Izba deputowanych do komisji wniosek, aby żołnierzy z r. 1903, którzy już dwa lata wysłużyli, odesłać do domów.

Podczas dalszych obrad nad interpelacjami w sprawie ustawy seperacyjnej dep. Grousseau zarzucił izbie i rządowi, **że chcą obrabować Kościół.** Katolicy nie są poddanymy żadnego zagranicznego mocarstwa, gdyż Papież ani nie jest obcokrajowcem, ani nie podlega żadnej obcokrajowej potędze.

Minister oświaty Briand zabierał również głos w tej kwestji. Gdy wśród oklasków lewicy mówił o potędze Papieża wobec zagranicy powstała wielka wrzawa.

Dep. Grousseau domagał się dla Kościoła prawa zgromadzeń oraz rewizji ustawy separacyjnej, podnosząc, że jedynym środkiem uspokojenia umysłów jest porozumienie między rządem i Papieżem.

—oooooooooooo—

Walki bratobójcze w Królestwie.

Łódź. Podczas starć między robotnikami socyalistycznymi i narodowymi zabito w ostatnich sześciu dniach **17 robotników.**

Pogrzeb arcyksięcia Ottona.

Wiedeń. Wczoraj po południu o godz. 4 odbył się z wielkim ceremoniałem pogrzeb arcyksięcia Ottona. W pogrzebie wzięli udział prócz cesarza i arcyksiążąt, także król saski, ks. Eitel Fryderyk jako zastępca ces. Wilhelma i zastępcy wszystkich innych państw, dalej dygnitarze dworscy, ministrowie, prezydenci Izb poselskich i. t. d.

Baron Aehrenthal u cara.

Petersburg. Austryacki minister spraw zagranicznych Aehrenthal będzie dzisiaj przyjęty przez cara w Carskiem Siole.

Z działalności „ludzi rosyjskich".

Łyskowa (gub. niżnonowogrodzka). Gubernator rozwiązał tutejszy oddział związku „ludzi rosyjskich", który przybrał nazwę „Biały sztandar" i podburzał do pogromów.

Rozruchy studenckie w Gracu.

Grac. Z okazyi imatrykulacyi na uniwersytecie przyszło do ponownych starć między studentami niemiecko-narodowymi, a członkami katolickiego związku „Karolina". Rektor zarządził zamknięcie bram uniwersytetu. Po południu przyszło na ulicy do starcia między członkami obu stronnictw. Policya z trudnością przywróciła spokój.

Europejczycy w Marokku.

Madryt. Według wiadomości z Marokka położenie dla Europejczyków jest tam niebezpiecznem. Hiszpański krążownik wyruszył z Malagi skąd uda się do Tangeru.

NADESŁANE.

L. 4654/906.

Magistrat król. woln. miasta Krosna.

Krosno, 29 października 1906.

Ogłoszenie konkursu.

Celem obsadzenia na razie prowizorycznie **posad kasyera** miejskiego z płacą roczną **1100 K.**, ewentualnie **rachmistrza kontrolera** z płacą roczną w kwocie **1200** z obowiązkiem złożenia kaucyi w wysokości powyższych płac, rozpisuje się konkurs z terminem wnoszenia podań do tutejszego Magistratu do końca listopada b. r.

Kompetenci mają przedłożyć następujące dowody:

1) metrykę chrztu,
2) opis przebiegu życia,
3) dowód kwalifikacji wymaganej rozporządzeniem Wydziału krajowego z d. 29 maja 1891 Nr. 67 Dz. ust. kraj.
4) świadectwo zdrowia i moralności.

O powyższe posady mogą się ubiegać także emeryci, mający wymaganą kwalifikację.

Burmistrz
D. J. Czajkowski.









Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre — W drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.